

Ofiara i kat

13 września 1942 roku Abram Jakub Krzepicki zdołał uciec z obozu zagłady w Treblince. O tym, co widział i czego doświadczył w „fabryce produkującej trupy”, opowiedział Racheli Auerbach, dziennikarce współpracującej z Oneg Szabat. Zapraszamy do przeczytania pierwszej części felietonu dra Pawła Wieczorka. Ciąg dalszy – w poniedziałek 14 września

11 września 2020

„Pociąg wjechał specjalną bramą. Sporządzona była z drewnianych łąt przeplatanych kolczastym drutem. Druty były zamaskowane zielonymi gałęziami. Pociąg się zatrzymał i natychmiast jednocześnie otwarto drzwi wszystkich wagonów. Znaleźliśmy się w kaźni Treblinka”. [4;72-72] Był jednym z ok. 5 tysięcy warszawskich Żydów wywiezionych tego dnia celem uśmiercenia. Jego przypadek nie był wyjątkowy, on sam zaś ani pierwszym, ani ostatnim spośród setek tysięcy Żydów, których Niemcy zaplanowali wymordować w ramach „Wielkiej Akcji” i w tym wyłącznie celu skierowali ofiary do obozu zagłady – Treblinka II. Być może u wielu więźniów rodziła się myśl o ucieczce, gdy tylko pociąg wtaczał się na obozową bocznice. I zaraz gasła wraz z kolejnymi razami spadającymi na ich głowy. Autor cytowanych słów wbrew niesprzyjającym okolicznościom zdołał uciec. Nie tylko to świadczyło jednak o jego wyjątkowości, lecz nade wszystko zdolność opowiedzenia – gdy tylko zdołał po ucieczce dotrzeć do Warszawy – o tym, co widział i czego doświadczył. Jego relacje – nasycone emocjami i bliskością przeżyć – na przełomie lat 1942 – 1943 odbierała i rejestrowała dziennikarka współpracująca z Oneg Szabat, Racheli Auerbach.

„Kiedy wjechałem do obozu i wysiadłem na placu, znalazłem się po kolana w pieniądzech” – powiedział o pierwszych wrażeniach z „roboczej” wizyty w Treblince – „Brnąłem wśród banknotów, bilonu, drogich kamieni, klejnotów i ubrań”. [2;135] Wszak „ostateczne rozwiązanie” miało wiele twarzy. Niezależnie od skali zbrodniczych poczynań i obiektywnych problemów

(technicznych i logistycznych), czy też sporów „kompetencyjnych” (występowały w hierarchicznym, hitlerowskim systemie, począwszy od najwyższych urzędników, a skończywszy na esesmanach bezpośrednio realizujących „projekt” w obozach zagłady), zostało ono przekształcone w bezawaryjny system. [3;501] Czy jego podstawę stanowiły względy ideologiczne, uzasadniające sens unicestwienia setek tysięcy ludzi tylko za ich narodowość lub pochodzenie? Czy też równoległe faktycznym, a może nadrzędnym celem twórców zbrodniczej maszyny było zagarnięcie dosłownie wszystkiego, całego majątku żydowskiego? Wspominał o „olbrzymich, fantastycznych wprost sumach”. I tłumaczył: „Każdy chciał coś wyrwać dla siebie, chciał sprawować nad [tym] kontrolę”. [2;140] Jego zimne, beznamienne relacje odbierała i rejestrowała na przełomie lat 1970 – 1971 dziennikarka podejmująca tematykę Holokaustu, Gitta Sereny.

Zadecydowały o tym różne okoliczności. Na miejsce dotarli tego samego dnia 26 sierpnia 1942 roku. Po jednej stronie był Abram Jakub Krzepicki – młody, polski Żyd, w czasie kampanii wrześniowej służący w Wojsku Polskim. Po drugiej Franz Paul Stangl – obywatel Wielkiej Rzeszy z Austrii i SS-man, z zawodu policjant, z powołania zbrodniarz, przyszedł komendant obozu zagłady Treblinka II. Pierwszy był ofiarą, drugi zaś katem. Jedno miejsce, lecz widziane z innej perspektywy. Stworzonej w oparciu o zbrodniczy w swej naturze system...

Treblinka II zaczęła funkcjonować jako ostatni obóz zagłady. Tak jak w Sobiborze i Bełżcu, proces masowych mordów szedł w parze z grabieżą żydowskiego mienia. W powszechnym pojęciu i wersji oficjalnej głoszonej przez hitlerowską władzę wszelkie dobra traktowane były jako należne „zwycięzcom”: ubrania, przedmioty codziennego użytku, czy przedmioty wartościowe. Po wymordowaniu ich dotychczasowych właścicieli, transportowane były do Niemiec. To o nich opowiadał Abram Jakub Krzepicki, gdy tylko znalazł się w obozie: „Pierwsze, co nam się rzuciło w oczy, to olbrzymia góra szmat. Serce niespokojnie zatłukło się w piersiach. Tyle szmat, a co stało się z ludźmi ?!”. [4;73] Mity na temat złota przeplatały się z biedną rzeczywistością. Ubodzy jednakowo z „bogатыmi” zabierali ze sobą na ostatnią drogę wszystko, co jeszcze posiadali i co stanowiło jakąkolwiek wartość. To, czego nie zdołali dotąd sprzedać na gettowym, czarnym rynku: resztki majątku, rodzinne pamiątki z przeszłości, oszczędności. Bo jak wcześniej w getcie, tak w drodze do obozu wierzyli, że dzięki nim będą mieli szansę przetrwać. Nie wiedzieli, że to obóz śmierci? Czy raczej nie dopuszczali do siebie takiej myśli?

Krzepicki wielokrotnie wspominał o bogactwach, z którymi się zetknął w czasie pobytu w obozie. Czy gdyby podliczyć zrabowane przez Niemców złote pożydowskie obrączki, pierścionki, czy świadectwa własności warsztatów na Tłomackiem, albo założyć, że każdy ze skazanych w drodze na miejsce zagłady miał przy sobie banknot o nominale 50 dolarów, to czy takie dane w zestawieniu z szacunkowymi liczbami wymordowanych świadczyłyby o bogactwie czy ubóstwie uśmiercanych? Na wiele wskazywały ubrania. Tak opowiadał o pracy w Lumpenkommando, zespole przygotowującym to, co pozostało po zgładzonych ofiarach i miało być transportowane do Niemiec: „Rzeczy te jakby, jak gdyby same się posegregowały według przynależności do warstw społecznych, w miarę przybywania kolejnych transportów do Treblinki. Najpierw były rzeczy biedoty, nędzarzy i mieszkańców punktów [dla uchodźców], potem były już rzeczy lepsze, należące ongiś do bardziej zamożnych ludzi. Na początku porządkowaliśmy bardzo brudną, zawszoną odzież i bieliznę. Wygłodzone robactwo oblaźło nas od stóp do głów”. Gdy uprzątnęli połowę składowiska, uświadomili sobie, że właśnie zaczęli porządkować rzeczy należące niegdyś do ludzi z innej warstwy społecznej: „Dotarliśmy do rzeczy porządniejszych, lepszych. Były tam również rzeczy po niemieckich Żydach z Berlina, Wiednia. Żydów tych, jak widać, przeniesiono przed »akcją« do Warszawy”. [4;92]

Również w innym miejscu – „łaźni” – nie zabrakło „bogactwa”: „Na podłodze porzucone były także pieniądze: grube i drobne, polskie złote, obca waluta, papiery wartościowe. Kazano nam zebrać to wszystko do kupy »jak leci«, odnieść do stosów na placu przy torze”. Mówił też o ostatniej formie buntu ze strony skazanych na chwilę przed śmiercią: „Na drogach i ścieżkach Treblinki znajdowano także wielkie ilości podartych banknotów, które Żydzi niszczyli i wyrzucali, kiedy zrozumieli, czym jest Treblinka. To był ich ostatni protest i ostatnia zemsta przed wejściem do komory gazowej” [4;83]. Jednak najbardziej szokującym i jednocześnie przerażającym symbolem Treblinki byli „dentyści” i „skrzynie”. „Dentyści” mieli za zadanie wypełniać skrzynie dopiero co wyrwanymi plombami czy pomostkami, obrączkami, pierścionkami, łańcuszkami. Kilka minut po zagazowaniu, chwilę przed wrzuceniem „szmelcu” do masowego grobu. Dowody małostkowości, chciwości i żądzy katów. Krzepicki stwierdził: „Ze wszystkiego ciągnęli profit... Jeżeli zamordowany Żyd był przypadkowo znanym adwokatem, wybitnym lekarzem lub miał talent – to odziedziczył po nim ładniejsze pióro, droższą koszulę, platynową koronę zamiast złotej”. Wytworzoną sytuację oceniał jednoznacznie: „Wszyscy oni stali się w Treblince milionerami”.

[4;93,95]

Co nie znaczyło, że wyłącznie oni czerpali korzyści ze zbrodni. W ten proces włączyli się także mieszkańcy wiosek sąsiadujących z Treblinką. Prowadzili handel wymienny z więźniami pracującymi poza obrębem obozu, w lasach. Pośrednikami byli strażnicy nadzorujący więźniów. Taka forma „współpracy” dawała wymierne korzyści. Polscy chłopcy i ich nadzorcy dostawali złoto, więźniowie zaś jedzenie: *„Ludzie chcą ciągnąć pieniądze z Treblinkki. Dochodzi do wielkiego handlu, ludzie kupują wszystko od treblinkarza: złoto, papiery”*. [4;136] W wyobrazeniach polskich chłopów ci, którym udało się zbiec z obozu, musieli posiadać wielki majątek. Dlatego Krzepicki – już jako zbieg – wielokrotnie miał problem z uzyskaniem jakiegokolwiek pomocy ze strony Polaków. Przez nich zresztą został obrabowany. Z tym, który bezinteresownie niósł pomoc, zetknął się tylko raz: *„Był to jedyny, z jakim się zetknąłem, wypadek udzielenia pomocy Żydowi przez chłopca”* [4;159]. I tylko dzięki niemu udało mu się wydostać się z kręgu zagłady. Obrazowo o takich zjawiskach napisał inny więzień Treblinkki, Richard Glazar: *„Cała okolica stoi na głowie, a gdzieś pośrodku, w piachach i lasach nad zakolem Bugu, króluje Treblinka. Cała okolica wzdłuż i wszerz pasożytuje na tej wielkiej rzeźni skażonej mamoną”*. [2;92]

Krzepicki wiele zobaczył i doświadczył, nim zdołał uciec. Czas dotarcia do Treblinkii II trwał od kilkunastu do kilkudziesięciu godzin. W miarę zbliżania się do miejsca przeznaczenia umysł i ciała ludzi – transportowanych w beznadziejnych warunkach – coraz bardziej przeczuwały kres. Zniewoleni, musieli porzucić swoją przeszłość swą wraz z wepchnięciem do bydlęcych wagonów. Przyszłość w ich tak dławionej świadomości była nieprzewidywalna. Żyli – jeżeli w wytworzonych przez Niemców warunkach wolno użyć takiego określenia – wyłącznie terażniejszością. Bardzo niepewną, obejmującą nie dni ani nawet godziny, lecz wyłącznie „tu” i tylko „teraz”: wpięrow w wagonie, wkrótce na placu wyładunkowym, potem w rozbieralni i drodze na miejsce egzekucji, aż po sam swój kres, gdy dotarli do ostatniego w swoim życiu miejsca – zagłady. Już pierwsze odczucia tłumaczyły dalszy ciąg wydarzeń: *„Co nam się rzuciło w oczy, to olbrzymia góra szmat. Serce niespokojnie zatłukło się w piersiach. Tyle szmat, a co stało się z ludźmi ?!”*. [4;73] Dla większości skazańców zaraz nadeszła odpowiedź...

W tym Niemcy byli wyjątkowi: w ramach i dla realizacji planów wytwarzali i doskonalili „sztukę”

masowego zabijania. Jeżeli nadrzędnym celem ich działań było uśmiercanie, to środkami służącymi temu było „dziecko” nowoczesnej socjotechniki – terror. Mieścił się w zamkniętej strefie obozu zagłady. Jego rzeczywiste granice – nie tak dawno stawiane przez żydowskich więźniów – docierające tam ofiary mogły dostrzec przez zakratowane, przeplatane kolczastym drutem okienka wagonów. Jego symbolicznych granic skazańcy doświadczali natychmiast po zatrzymaniu pociągu. Te granice mieściły się w pojęciach: tempo – apel – selekcja.

Tempo. To był element na stałe wpisany w funkcjonowanie obozu, jedna z podstawowych zasad psychicznego i fizycznego wyniszczania więźniów. Było wszechobecne. Zazwyczaj wspierane pejczem lub innym przedmiotem do zadawania bólu i brzmiało: „Szybciej! Szybciej!”. Wydarzenia przybierały – dosłownie – mordercze tempo. Od momentu, kiedy jednym ruchem musieli opuścić straszny, ale jednak rzeczywisty świat – wagon. Przekraczali niewidzialną granicę. I wkraczali – przyznawał Franz Paul Stangl – w „istne Piekło Dantego”. [1;135] Narzucone czynności musieli wykonywać w pośpiechu, bez wytchnienia, w strachu. Wszyscy. I ci, którzy rychło mieli ulec unicestwieniu i garstka tych, którym Niemcy pozwolili tymczasowo trwać: „Co jakiś czas esesman szedł wzdłuż szeregów ludzi i rozdawał na lewo i na prawo błyskawiczne ciosy”. [4;92] Na stałe wpisane, bezustannie powtarzane było to samo polecenie: „Szybciej! Szybciej!”.

Ci, dla których Niemcy nie przewidywali istnienia w tej tymczasowości, wyczuwali, co wkrótce ich czeka. „Może to lepiej, że dochodzi do tej morderczej roboty w takim pośpiechu?” – pytał Abram Jakub Krzepicki. Jako świadek takich działań, dodał: „Możliwe, że jeżeli dłużej zajmowano by się skazanymi na śmierć, którzy czują już instynktownie przez niesamowitość tego miejsca mordercze zniewolenie, od którego już nie ma ratunku – możliwe, że ich ból i strach byłyby jeszcze większe. Tak, jak to tu się odbywa, ludzie nie mają czasu się zastanawiać”. Niemcom na pewno nie zależało na tym, by ukrócić cierpienia ofiar. Przyświecał im za to jeszcze jeden cel: nie dopuścić, by ludzie mający wkrótce zginąć, mieli choćby chwilę, by pomyśleć o próbie ratunku, czy buncie: „Nie powinni mieć czasu na zorientowanie się, co z nimi zrobią. Trzeba jak najbardziej zdezorientować przywiezionych i pomieszać im w głowach”. [4;106]

Apele. Po okresie anarchii (gdy komendantem był – do końca sierpnia – Irmfried Eberl), od dnia przejęcia tymczasowej władzy nad obozem przez Christiana Wirtha (kilkanaście dni, do pierwszej

dekady września), stały się elementem na stałe wtłoczonym w rytm funkcjonowania obozu. Były synonimem niemieckiego porządku: trzy razy dziennie, trwały zazwyczaj dwie godziny. Służyły wyłącznie ukazaniu więźniom ich przedmiotowości. W szeregach musieli stać na baczność. Jeżeli któryś „nie przypadł esesmanowi do gustu” [4;84], musiał położyć się na ziemi. Na oczach reszty wymierzano mu karę 25 batów. Po tym – jeżeli jeszcze był w stanie – musiał powrócić do szeregu. Niektórzy – słabi, wycieńczeni, spragnieni – nie wytrzymywali. Zrezygnowani, siadali na ziemi i czekali na kolejne ciosy. Na swój koniec.

Selekcje. Były pochodną narzucanego tempa i częścią składową apeli. Zwieńczeniem terroru. Wśród więźniów wywoływały panikę: „Wisiały nad nami jak miecz”. Od początku dnia aż do jego końca wymuszały szczególne starania, by Niemcy nie złożyli ich w ofierze: „Rano zrywaliśmy się ze snu jeszcze przed pobudką, pucowaliśmy się, żeby wyglądać jak najlepiej. Nigdy, nawet w najlepszych czasach, nie goliłem się tak często jak w Treblince. Codziennie rano wszyscy się golili, myli twarze wodą kolońską z żydowskich tobołów. Niektórzy nawet się pudrowali, a może i szminkowali. Szczypali się w policzki, żeby były rumiane. Gra toczyła się o jeszcze parę dni życia, może kilka tygodni?”. [4;93-94] Jak długo można było oszukiwać obozową rzeczywistość, skoro każda chwila mogła być ostatnią?

Starania na niewiele się zdawały. Na Krzepickiego i pięciuset jego towarzyszy wyrok – w drodze selekcji właśnie – zapadł 11 września 1942 roku. Po przybyciu po pracy na apel wieczorny przeczuwali już swój koniec. Tego dnia do obozu dotarł nowy transport, co oznaczało, że Niemcy dokonają „wymiany”: „[Robotnicy] stali już gotowi na każdy rozkaz, na każdą robotę, na każde poniżenie, ale kat już ich pracy nie potrzebował. Byli bezwartościowi i skończeni, ich ciała i życia nie były już warte złamanego grosza. Po prostu byli już złom, giezło, szmelc”. [4;126-128] Zdziało się jednak inaczej. Być może przez przypadek lub łaskę losu? Czy raczej dzięki silnej woli Meira Berlinera. Tego dnia to on właśnie odwrócił bieg wydarzeń: z nożem w dłoni zaatakował i śmiertelnie ranił esesmana Maksa Białę. Oddał życie, by pomścić śmierć żony i dziecka. Dla skazańców stał się bohaterem. Na ich oczach został zakatowany. Na placu apelowym zapanował chaos, a wśród Niemców – panika. Skryli się w koszarach, a podległym wachmanom nakazali rozpocząć pogrom. Strzały na oślep pozbawiły życia kilkadziesiąt osób. Kilkaset ocalało. W tym Krzepicki. (...)

Bibliografia:

1. Sereny, *W stronę ciemności. Rozmowy z komendantem Treblinki*, Warszawa 2002;
2. Glazar, *Przeżyć Treblinkę*, [w:] „Karta. Kwartalnik historyczny”, red. Z.Gluza, nr 59, 2009;
3. Friedlander, *Czas eksterminacji*, Warszawa 2010;
4. A. J. Krzepicki, *Człowiek uciekł z Treblinek... Rozmowy z powracającym*, Warszawa 2017.

Zdj. Tor kolejowy do kopalni żwiru, przy którym znajdował się obóz pracy Treblinka I (domena publiczna)

Opracowała Anna Kilian

Paweł Wieczorek – doktor nauk humanistycznych. Specjalność: historia najnowsza. Współpraca: United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie, Żydowski Instytut Historyczny oraz Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce. Laureat konkursu Żydowskiego Instytutu Historycznego na najlepszą pracę doktorską im. M.Bałabana (2014). Uczestnik międzynarodowego projektu badawczego „Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku” (2013- 2016). Autor artykułów i książek. Zainteresowania badawcze: stosunki polsko – żydowskie po 1945 r., żydowskie ruchy społeczne i polityczne, mniejszości narodowe i etniczne w Polsce, zimna wojna, totalitaryzm. Nauczyciel w IV Liceum Ogólnokształcącym w Wałbrzychu.

Data publikacji: 2020-09-11

Data wydruku: 2023-05-28 08:46

Źródło: <https://1943.pl/artykul/ofiara-i-kat/>